Cena 25 gr.

Rok I. | Lida, Lipiec—Sierpien—1938 | Nr 2—3

LIRNIK WIOSKOWY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE POEZJI i LITERATURZE LUDOWEJ.



Żniwa już rozpoczęto. Warkot żniwiarek, dźwięki sierpów i kos przerwały uroczą ciszę przedlecia i poetyczny nastrój pól. Zwiastunka żniwa—szara przepiórka przeprowadza się z żytnich łanów do jarzyn i stąd już ogłasza swoje wezwanie „PÓJDZCIE ŻĄĆ—PÓJDZCIE ŻĄĆ!!".

NA ŚWIĘTO MORZA.

Od śnieżnych szczytów Karpat po nasz przastary Bałtyk
Święcimy uroczyście dzień Morza—wzniosłe święto
Tłum kornie chyli głowy jednością czynów zwarty,
Z odwiecznym naszym Morzem wieczyste śluby wzięto.

Od Gdańska i od Gdyni, od Helu i Jastarni,
W podniebne szlaki biją miłości świętej pieśni,
W stal ducha zhartowani, idziemy solidarni
„Bartków zwycięzców" pomni, Drzymałów, ofiar Wrześni.

W poszumie morskich wichrów, w czeluściach hal portowych,
W poryku fal nadbrzeżnych Ojczyzny treść się kryje,
Postawmy straż nad morzem, do góry wznieśmy głowy
I w głos powiedźmy światu, że Polski Bałtyk żyje.

Ogromem wód błękitnych niewoli zdjął obrożę,
Spojrzenie dał nam na świat i polot dał orlętom,
Słyszycie ?! dziś przemawia falami polskie morze,
To Bałtyk się raduje w podniosłe swoje święto.

Peanem brzmi pochwalnym Kaszubskie dziś wybrzeże,
Akordem nieprzebrzmiałym podkreśla prawdę w świecie,
Utrwala czyn historii i podtrzymuje w wierze;
Że Polska to jest Bałtyk, a Bałtyk Polski dziecię.

Raduje się znów morze, zdeptane wrogie pęta,
Wyzwolił Haller ziemię, Pomorską przyjął brać,
I dziś ta ziemia nasza, piastowa jest i święta,
W obronie jej na straży będziemy wiernie stać.—

W ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

Osiemnaście lat temu zdawało się, że znów wybiła godzina utraty tak ciężko zdobytej i tęsknej przez długie dziesiątki lat wyczekiwanej Niepodległości. Nawet największe potęgi militarne świata, z Anglią na czele przesądzili na naszą niekorzyść wyniki najazdu bolszewickiego. Tymczasem niespożyte siły naszego Narodu, zjednoczone wspólnym wysiłkiem w obronie zagrożonego bytu, stworzyły ów historyczny czyn „Cudem nad Wisłą" zwany, który odwrócił na naszą korzyść karty historii i naprzekór nadziejom wrogów naszych, pozwolił utrwalać niezależną, wolną egzystencję naszą.

Po kilkunastu latach, znów groźne chmury zaczynają się zbierać na horyzoncie naszej Ojczyzny. Wprawdzie przez „Cud Wisły" zdobyty pokój Ryski utrwalił się i pogłębił przed kilku laty w zawartym z Rosją pakcie nieagresji, ale zato na Zachodzie nieutemperowani jeszcze prusacy coraz gwałtowniej i coraz otwarciej występóją z żądzą odwetu, nie mogąc pogodzić się z powrotem części prastarych ziem polskich na łono Macierzy. Świadomość grożącego niebezpieczeństwa winna przeniknąć cały Naród. Należy zawczasu wszystko przewidzieć i przygotować by wypadki nie zaskoczyły [illegible] 1920, co oszczędzi nam tych wielkich bezcennych ofiar, jakie zmuszeni byliśmy składać na ołtarzu Ojczyzny 18 lat temu.

Pierwszym posunięciem w tym kierunku winno być zmobilizowanie wszystkich sił narodu, celem opanowania i pokowania od lat szalejącego kryzysu gospodarczego. Bez należytej siły i zasobów materialnych, bezporównania trudno jest prowadzić i wygrać narzuconą nam ewentualnie wojnę. Dlatego też zawczasu należy wziąść się do uzdrowienia i wzmocnieeia nadwątlonych przez obecny kryzys naszych sił gospodarczych.

Nie przedstawia to znów tak wielkiej trudności o ile tylko zechcemy zdobyć się na ofiarny, zgodny wysiłek całego Narodu. Do czego jesteśmy zdolni, przekonał nas rok 1920. Obecnie zadanie jest dużo łatwiejsze bo—jest bezkrwawe.

Więc wszyscy na front gospodarczy—aż do zwycięstwa, które utoruje nam drogę do łatwiejszego i pewniejszego, w razie potrzeby, tryumfu nad odwetowymi zachciankami butnego i niepoczytalnego prusactwa.

Niech wspomnienia 1920 roku zasilą nas zapałem i mocą do uzdrowienia naszego życia gospodarczego.—

L.

Od Redakcji

Na okres letni wydajemy podwójny numer „Lirnika W." 2 i 3 razem. Natomiast podzielimy się z Czytelnikami wiadomością że od września b. roku „L. W." będzie ukazywał się dwa razy w miesiącu w tym samym formacie i tej samej objętości. Dlatego też cenę pojedyńczego egzemplarza obniżyliśmy o 15 gr. poczynając od niniejszego numeru, w stosunku do rocznej przedpłaty; która od Nowego Roku wynosić będzie: rocznie—zł. 6,00, półrocznie zł. 3,00 i kwartalnie zł. 1,50.

ODRODZENIE WSI.

II. Potęga ludu wiejskiego.

Na 34 miliony ludności w Polsce 22½ miliona ludzi, to lud pracujący na roli, a więc rolnicy. Widzimy więc że pod względem ilości w Polsce najwięcej jest rolników. Bezprzecznym tedy dowodem jest że rolnicy w Polsce są potęgą na której opiera się siła militarna państwa i dobrobyt jego obywateli. Rolnik bowiem uprawia ziemię, a jej plony żywią nietylko jego rodzinę, ale i inne warstwy społeczeństwa pracującego w przemyśle, handlu czy też innych zawodach. Główną siłą ilościową naszej armii stanowią rolnicy. Wieś nasza bowiem corocznie najwięcej daje rekruta do czynnej służby w wojsku, a na wypadek mobilizacji ilością niechybnie przewyższy pozostałe warstwy społeczeństwa. Oprócz tego z ludności rolniczej pochodzą robotnicy pracujący w fabrykach miejskich, na kolei i różnych zawodach rzemieślniczych. Mówiąc ściśle, w pracy fizycznej dla Polski największy udział biorą rolnicy. Dlatego też rolnik jest niemałą potęgą; od której zależny jest los innych warstw społeczeństwa, potęga i dobrobyt całego kraju. To wszystko odnosi się do potęgi ilościowej rolnika.

Pozatym lud wiejski pomimo opłakanych warunków swego życia, pomimo ciemnoty umysłowej, swej nędzy i niedoli jest lojalnym do państwa i patriotyzm jego ma wiele pięknych kart w historii Polski.

Z dziejów Polski znamy zdrady potężnych magnatów dawnej Rzeczypospolitej, różne konfederacyjne sprawki szlachty, nieposzanowania ustaw państwowych i t. p. natomiast nie znamy przykładów w historii aby włościanie radykal nie okazywali swe niezadowolenie do władzy królewskiej. Gdy w wiekach średnich na zachodzie Europy powstała błędna nauka Lutra, to i w Polsce znaleźli się jego wyznawcy wśród magnatów, natomiast żaden chłop nie wyrzekł się wiary katolickiej. Późniejsze prześladowania za wiarę przez zaborców dały niezbity dowód że wieśniak polski umie i umrzeć za wiarę tak jak i za Ojczyznę.

W obecnych czasach gdy na rozkaz czerwonej Moskwy komunizm wkrada się w różne warstwy społeczeństwa, przez socjalizm, masonerię i bezbożnictwo, zdobywając sobie wszędzie zwolenników, okazuje się że wieś polska jest odporną na obiecanki bolszewizmu i bodaj że białym krukiem jest komunista wśród prawdziwych wieśniaków. Lojalność rolnika do rządu jest bez żadnych zastrzeżeń, pomimo tego że w stosunkuu do reszty społeczeństwa jest pokrzywdzonym.

III. Kryzys na wsi.

Ogromne wydatki i straty zużyte w wojnie światowej objawiły się po kilkunastu latach - w tak zwanym kryzysie ekonomicznym całego śwata. Kryzys ten nie ominął i Polski, a w najwyraźniejszych skutkach odbił się na rolniku. Nizkie ceny na produkta rolne, a natomiast zwyżka cen na niezbędne artykuły pierwszej potrzeby, przytem wygórowane podatki i inne ciężary społeczne w pierwszym rzędzie najbardziej przyczyniły się do obecnej nędzy na wsi. Równocześnie w tym samym czasie dał się odczuć na wsi brak ziemi.

Ulepszone maszyny w fabrykach, stopniowo usunęły robotnika w szeregi bezrobocia, a tym samym zamknęły drogi do miasta dla przyrastającej ludności wiejskiej. Ponieważ i równocześnie została zamknięta emigracja do Ameryki i innych krajów, przyrost ludności na wsi spowodował ciasnotę i rozdrobnienie gospodarstw wprost do minimalnych rozmiarów, nie mogących w żaden sposób wyżywić swych właścicieli.

Słabe dochody z produktów rolnych nie pozwalają rolnikowi na podniesienie kultury rolnej, ulepszanie roli i umiejętnego jej wykorzystania, na naukę swych dzieci i różne środki kulturalne, których jest pozbawiony. To wszystko miało nazwę kryzysu.

To też ów kryzys, a raczej nędza, stworzyła na wsi powrót do analfabetyzmu i cofnęła wieś kulturalnie wstecz o całe wieki. Wiele można pisać o nędzy wiejskiej, przytaczać przykłady i wierutne obrazy. Ale wystarczy to, że człowiek nie znający wsi osobiście i tak nie uwierzy żadnym opisom i słowom. Wegetacja rolnika w najbardziej prymitywnych warunkach życia w obecnej wsi gdzie brak ziemi jest poprostu czarną plamę na kartach dziejów tak szczycącego się kulturą obecnego XX wieku.

Nic tedy dziwnego że w takim stanie wieś może być chętną na posłuch agitacji wywrotowej co jest rzeczą nie mogącą mieć w Polsce możliwości. O ile zaś trzeźwo spojrzymy na rzeczywistość; na zakonspirowaną robotę wywrotową masonerii i socjalizmu przejawiającego się w hasłach fołksfrontowych docierających na wieś —zrozumiemy że jedynym ratunkiem dla wsi jest danie dla niej możności zyskania warunków do życia, aby rolnik mógł żyć i pracować dla dobra całego państwa. —

Lirnik Wioskowy

POPIERAJCIE LIGĘ MORSKĄ I KOLONIALNĄ!

Prasa komunistyczna w Polsce.

Pisma szerzące komunizm, lub przygotowujące do niego można podzielić na cztery kategorie, grupy. Każda z nich różni się, ale prowadzą tą samą działalność.

Pierwsza kategoria to pisma jawnie bolszewickie, otwarcie agitujące za Frontem Sowieckim w Polsce.

Druga kategoria to pisma skrycie bolszewickie. Pisma te niby to jawnie nie należą do Frontu Sowieckiego, często nawet napiszą coś przeciwko Moskwie, w działalności swej jednak realizują poszczególne etapy bolszewickiego planu dezorganizowania społeczeństwa jeszcze nie pobitego przez komunę. Jedne szerzą świadome macierzyństwo, inne wolnomyślicielstwo inne tylko zbliżenie z kulturą rosyjską i td

Do trzeciej kategorii należą pisma socjalistyczne walczące z komunizmem, a jednak propagujące rewolucję i w ten sposób pracujące na rzecz komunizmu.

Do czwartej wreście kategorii zaliczyć można pisma pornograficzne. Pornografia bowiem szerzy niemoralność i stwarza wśród swych wielbicieli prawdziwą gangrenę społeczeństwa bez żadnych wartości moralnych i patriotycznych, a przez to stanowiących dostateczny teren na prace rewolucyjne.

Do wiadomości naszych czytelników podajemy część tych pism wychodzących w Polsce.

Pisma jawne komunistyczne:

Oblicze dnia. Przekrój tygodnia. Lewy Tor. Głos Współczesny. Przebudowa. Kultura Wschodu. Język Międzynarodowy. Sumienie Społeczne. W Słońcu. Ugory. Głos Ludu Miast i Wsi. Trybuna Robotnicza. Sygnały. Literatur — żydowskie pismo żargonowe. Zybn Tek—żydowskie pismo żargonowe. Hołos Pokuttia, po ukraińsku, Nasza Wola, po białorusku. Smienna, po rosyjsku.

Pisma skrycie bolszewickie:

Wiadomości Literackie. Epoka. Studio. Szpilki, — pismo humorystyczne.

Mąciwody:

Światło. Chłopskie Jutro. Front Robotniczy. Polska Ludowa. Siła. Nowe Państwo Pracy.

Oprócz tego wychodzi ponad sto pięćdziesiąt innych pism tej grupy, ale są mniej szkodliwe ze względu na znikomą poczytność.

Pisma pornograficzne:

Adam i Ewa. Wolne Zarty i Wolna Myśl. Wesoły bocian i wiele innych.

Pozatym ostatnio namnożyło się w Polsce wiele wydawnictw powieściowych 5-cio groszowych szerzących pornografię. Oto tytuły niektórych z nich:

Pozorna śmierć. Marietta. Niewolnica Miłości. Napiętnowana i t. p.

F. N. A.

Gawęda Lirnika.

Kochany czytelniku! Zapewnie każdy z Was biorąc to pisemko do rąk i czytając go, zastanawiał się nad tym, poco „Lirnik Wioskowy" został powołany do życia i dlaczego ukazał się w tej szacie i takim układzie? Dla wielu z Was to pisemko spodobało się bardzo, innym znowu nie, a inni są na niego oburzeni. No, różni są ludzie i gusty są różnę, a po drugie trudno jest wszystkim dogodzić, Tak że „Lirnik" wobec tego będzie wychodził stale w tej samej szacie i tym samym układzie, z tą tylko zmianą że Redakcja w każdym numerze da miejsce dla mojej gawędy, w której będę udzielał odpowiedzi dla tych, którzy do mnie napiszą, wyjaśniał różne niejasności i wogule „bazgrał" aby zapełnić szpalty pisma. Stop. Widzę że już zagalopowałem się i piszę niedorzeczności. Złośliwy czytelnik gotów jest pomyśleć że szanowny redaktor „Lirnika" niema materiału do druku. Otóż na miejscu wyjaśniam że tak nie jest Materiału jest moc, a to że moja gawęda widzi światło dziennie — składa się na to wiele powodów i okoliczności. O jednym z tych powodów opowiem: Było nim wielkie moje nieporozumienie z Redakcją. Przedewszystkiem zacznę od siebie, to znaczy powiem kilka słów o sobie. Otóż ja (jak wyglądam mniejsze z tym—dość że wyglądam z zapłotu i chętnie zaglądam w okna wyszynków i innych barów czy też restauracji) muszą Państwo wiedzieć, nazywam się Lirnik Wioskowy od urodzenia. Byłem nim, nikt mnie nie znał, nie widział i nic o mnie nie mówił. Czułem się szczęśliwy. Chodzilem sobie od wioski do wioski i śpiewałem pieśni ludowe nie bawiąc się w żadne polityki i inne jakieś stronnictwa. A tu panie tego w tym nieszczęśliwym roku 1938 „ni stąd ni z owąd" jak mówi panna, słyszę że ma wychodzić pismo pod nazwą „Lirnik Wioskowy". To że nie umarłem dowiedziawszy się o tym, zawdzięczam temu, że miałem przy sobie dwa złote i to tylko nie pozwoliło dla mnie popełnić samobójstwa. Jednym słowem zostałem przy życiu. Lecę tedy do Redakcji i powiadam na cały głos, aż mury Gedymina zachwiały się ze strachu:—Dawać tu redaktora! – A bo co?—pyta mnie jakiś pan, który był w Redakcji, patrząc na mnie badawczo. —Trzeba zmienić kierunek pisma! Zmienić nazwę! I wogóle wszystko zmienić!—bo ja!—Wrócił pan z Berezy? —pyta mnie ów pan. Oniemiałem ze zgrozy. Ten człowiek jest bezczelny—pomyślałem—ja denerwuję się, krzyczę, a on może mówić spokojnie. Nie, tego nie zrozumiałem. Jednakże myślę sobie trzeba mówić, a więc powiadam znowu na cały głos.—Nie jestem z Berezy!

—No to co?—powiada ów pan spokojnie. Z Ozonu też pan nie jest, bo te pańskie obuwie...

Rzeczywiście dojrzał moje palce w noskach trzewików, nie, to jest buty chciałem napisać. Ale uwaga ta podzialała na mnie, tak że odpowie-

działem spokojnie; —Owszem, nie jestem z Ozonu, gdyż sanatorem ani też innym bebekiem nigdy nie byłem. —No to kimże pan jest do diabła? —rzecze ów pan głosem wyraźnie podnieconym. —Jestem Lirnikiem Wioskowym! —rzekłem prostując się na całą wysokość.

—Jakto? Nie może być!? To chyba jakaś pomyłka! powiada ów pan, zbladłszy jak papier i padając na krzesło.

—A właśnie że jestem—powiadam dumnie. I dlatego ja was! - tu podniosłem pięść do góry. Zmienić kierunek pisma powiadam! Dawać tu redaktora! Dawać tu wydawcę! Dawać tu drukarnię! Dawać tu!...

—Stop!—powiada mi ów pan, wstając na nogi. Przestań pan, panie Lirniku dawać tu swoje, „dawać” aż ja dam panu radę. Niechże pan usiądzie, a pogadamy spokojnie o wszystkim. Jestem Ambros —przedstawił się. O co panu szanownemu chodzi?

No i usiadłem. O czym mówiliśmy, opowiem innym razem, ale rezultatem tej pogawędki jest to, że jest dwóch Lirników; „Lirnik Wioskowy”— czasopismo, i ja gawędziarz, nadworny poeta tego pisma i w ogóle nie byle co.

No, ale kończę już, bo gawęda strasznie się wydłużyła i boję się, że redaktor i tak ją obetnie. To też na zakończenie dziękuję wszystkim P.T. Czytelnikom, którzy zaprenumerowali „Lirnika”, a tym, którzy jeszcze nie, radzę z całej duszy zaprenumerować, bo to przecie pisemko czyste jak rosa poranna, którego jeszcze w Polsce nie było, a w roku 1938 jest i być musi. Do zobaczenia w następnej gawędzie.

Lirnik Wioskowy.

CZARODZIEJSKI PIERŚCIEŃ

Przed wiekami żył sławny Kalif, zwał się Ali. Kraj jego był wielki i sławny, we wszelkie dobra opływający. Imię tego władcy było głośne w całym świecie. Kalif Ali miał wielu zaufanych, którzy jego życzenia i rozkazy ślepo wykonywali, sprawując w imię Kalifa rządy.

Po wielu, wielu latach Kalif zauważył, że w kraju jego zaczyna się dziać coraz gorzej, chociaż ministrowie jego przysięgali, że państwo jego — to prawdziwy raj na ziemi. Niespotykana dawniej nędza zaczęła szerzyć się z zastraszającą szybkością, a twarze ludzi, doniedawna wesołe i uśmiechnięte, stały się złe i ponure, co już nie na żarty zaniepokoiło Kalifa.

I raz przyszła mu dziwna myśl do głowy, że, albo on źle rządzi, albo — że jego słudzy i ministrowie nie wykonywali wiernie i ściśle jego rozkazów.

Lecz któżby sam o sobie źle myślał? Więc też i Kalif odrzucił wnet myśl o tym, że rządzi źle i powziął podejrzenie na sługi swe, iż przez nich wszelkie nieszczęścia na kraj jego płyną.

Wówczas stroskany Kalif postanowił sam pójść między ludzi i zbadać, gdzie tkwi przyczyna klęski jego kraju, a zwłaszcza, jak żyją jego poddani i jak się sprawują oraz rządzą jego ministrowie.

Przedsięwzięcie to okazało się jednak trudniejszym, niż Kalif myślał, bowiem słudzy strzegli go, jak oka w głowie i na krok samego nie puszczali. Ale, że miał Kalif mimo wieku, energii sporo, więc w końcu udało mu się raz wyślizgnąć niespostrzeżenie z pałacu.

W zwykłej szarej odzieży, jak każdy zwykły mieszkaniec, skierował Ali swe kroki w stronę bazaru, leżącego w sąsiedztwie pałacu. Szum i gwar jaki tu panował, oszołomił go i przyprawił o zawrót głowy. Szedł tedy Kalif jak nieprzytomny między straganami, ustawionymi w dwa długie rzędy, przepychając się z trudem przez krzyczący, kłócący się i frymarczący tłum, popychany i poszturchiwany przez prostaków, nie mających oczywiście pojęcia, jak dostojną osobę, łokciami, pięściami i nogami postponują.

Nagle, na jednym ze straganów dojrzał rozłożone klejnoty, jakby z całego świata w jednym miejscu zebrane, iskrzące się i mieniące wszystkimi barwami tęczy. Lecz nie te największe, najokazalsze klejnoty przykuły jego uwagę. Przedmiot, który oczarował Kalifa, był na pozór dość drobnym kamieniem, osadzonym w skromnym platynowym pierścieniu. Ale kamień ten był zjawiskiem niezwykłym. Gdzieś z wnętrza jego, niby z olbrzymiego ogniska, buchał płomień fioletowy, różowy, krwawo czerwony. Miał takich klejnotów Kalif w swoim skarbcu bez liku, ale żaden z nich nie mógł się równać z tym pierścieniem.

Zapragnął tedy Kalif klejnot ów nabyć, Podszedł zatym do siedzącego za ladą kramarza, który twarz swą starannie turbanem okrywał i... omal nie upadł ze zdumienia. W przygarbionym kramarzu Kalif poznał swego ministra handlu, którym był Grek pewien, za czarownika wszystko mogącego - uchodzący, i stąd dla swej przebiegłości przez Kalifa na to wysokie stanowisko wyniesiony.

Opanował się jednak Kalif i udając że go nie poznaje zapytał o cenę pierścienia.

I tu nowe zdumienie ogarnęło Kalifa. Sprzedawca wymienił cenę klejnotu nie o wiele wyższą, od zwykłego jarmarcznego pierścienia. Przypuszczając, że albo Grek go poznał i rozmyślnie taką niską ceną podał, albo też omylił się, Kalif zdecydował się szybko wykorzystać tą okoliczność, zapłacił żądaną sumę i pierścień pośpiesznie do kieszeni schował, a rad wielce z dokonanej tranzakcji, zapomniał o celu swojej wycieczki i nie zatrzymując się nigdzie, szybko powrócił do pałacu.

Tutaj udał się do komnaty na piętrze, gdzie go

nikt nie mógł podglądnąć, drzwi na dwa spusty zamknął i drżącymi z niecierpliwości rękami wyjął klejnot z kieszeni, chcąc się nacieszyć blaskiem cudownego kamienia. Ale o dziwo! Kamień nie dawał ogni, a wyglądał jak kawałek szarej, brudnej porcelany.

Kalif zadrżał z oburzenia. Nie ulegało wątpliwości, że został oszukany haniebnie przez swego własnego ministra handlu.

Nieprzytomny z gniewu, Kalif co tchu popędził na bazar, pragnąc doraźnie ukarać nikczemnika, który ośmielił się go oszukać. Lecz miejsce, na którym przed chwilą stał stragan z klejnotami było puste.

Pośpiesznie jak przyszedł, wrócił Kalif do pałacu i wielkim głosem rozkazał sługom wyszukać i sprowadzić do siebie swego ministra Greka. Wkrótce zjawił się poszukiwany dygnitarz i obyczajem wschodnim padł przed Kalifem twarzą na ziemię.

— Gdzie byłeś Kleomonesie, że cię odszukać nie można było? — spytał Kalif ponurym, stłumionym z gniewu głosem nie wróżącym nic dobrego.

— Słudzy twoi, królu nad królami — odparł Grek — znaleźli mnie w moim domu, gdzie nie jedząc, nie pijąc i nie odpoczywając, siedzę i pracuję nad wielkim planem sanacji państwowej i zaradzeniu panującej w kraju nędzy. Zawołany natychmiast przyszedłem.

Kalif przetarł oczy. Na chwilę zdawało mu się że śni. Zdumienie i oburzenie odebrało mu mowę. Takie zuchwalstwo i bezczelność przekraczały już wszelkie granice przyzwoitości.

Długo milczał Kalif i coś ważył w myślach, w końcu powziął postanowienie: głowa zbrodniarza miała spaść natychmiast pod toporem kata. I już otwierał usta by wydać rozkaz, kiedy nagle myśl nowa wdarła się w jego wolę.

Nic nie mówiąc, skinął ręką na znak, by wszyscy odeszli. A gdy pozostał sam, udał się do owej komnaty, w której pierścień po raz pierwszy oglądał, zamknął się i przez trzy dni i trzy noce pozostawał w samotności, nie przyjmując żadnego pokarmu, nie śpiąc, a tylko dumając jak ukarać winnego ministra.

Tymczasem w kraju zapanował smutek wielki i przerażenia, poddani bowiem nauczeni doświadczeniem, wiedzieli dobrze, że samotność zastępcy proroka nie wróży nic dobrego.

Wreście po trzech dniach Kalif polecił ogłosić w całym państwie, że siódmego dnia licząc od tej chwili, mają stanąć przed jego obliczem wszyscy, którzy chcą się ubiegać o nagrodę uczciwości i rzetelności.

Jakoż siódmego dnia zebrał się taki tłum ludzi, że największa sala w pałacu Kalifa ledwo zdołała ich pomieścić, gdyż nie było takiego, któryby twierdził, że jest najpierwszy z rzetelnych i uczciwych. A kiedy wszedł Kalif przemówił w te słowa:

— Kto z was jest najrzetelniejszy i najuczciwszy, otrzyma obiecaną nagrodę. Ale gdyby ktoś chciał swego władcę, a zastępcę proroka oszukać i otrzymać nagrodę, mimo, że na jego sumieniu ciąży najlżejszy choćby występek, głowa jego natychmiast spadnie pod toporem kata. Dlatego też radzę, by ci, których sumienie nie zupełnie jest czyste, natychmiast stąd wyszli ratując swe głowy.

Jeszcze niedomówił Kalif ostatnich słów, a wszyscy rzucili się do drzwi, uchodząc z życiem.

Wkrótce sala opustoszała zupełnie i pozostał w niej tylko jeden człowiek, ów minister handlu.

Kalif długo i badawczo wpatrywał się w niego a w końcu głosem, w którym brzmiał bezgraniczny gniew, zawołał:

— Więc ty śmiesz ubiegać się o nagrodę za rzetelność i uczciwość? Ty, któryś mnie oszukał i okłamał!

— Boski Kalifie — odparł Grek:

— Jaką możesz mieć do mnie urazę? Wszak naturalny porządek rzeczy w handlu jest, że obydwie strony zyskują przy zmianie. Gdyby tak nie było, nie byłoby handlu. Nieuczciwym staje się jednak handel dopiero wtedy, jeżeli jedna strona osiąga korzyści, nie odpowiadające wielkości jej ryzyska i wkładów. A jakież to szkody poniosłeś boski Kalifie? Wszak otrzymałeś rzecz, za cenę, odpowiadającą jej wartości. Czyż pragnąłeś za taką cenę otrzymać rzeczywiście drogocenny klejnot? Wszak w takim razie byłbyś mnie skrzywdził, mnie, twego wiernego sługę.. I cóżby ludzie powiedzieli, gdyby się dowiedzieli o tym?

Zresztą wartość każdej rzeczy jest względna i ustala ją człowiek. Bezwartościowa napozór rzecz dobrze i umiejętnie użyta, staje się skarbem, podczas gdy klejnot najdroższy w rękach nieświadomego traci wartość. Pierścień który ty boski Kalifie nabyłeś, to czarodziejski pierścień. Takich rzeczy nie nabywa się za cenę złota, bo wartość ich jest tak wielka, że nie może być opłacona żadnymi skarbami świata. Płacić za nie trzeba brylantami wdzięczności... Kamień bowiem, który jest w pierścieniu, ma tą wartość, że na palcu człowieka o czystym sumieniu świeci czarownym blaskiem, na palcu zaś człowieka złej woli obarczonego krzywdą ludzką, wygląda jak kawałek zwykłego szkliwa. Pierścień ten przechowywał się w rodzie moim od wielu pokoleń. Ostatniej nocy zjawił mi się jeden z mych przodków i kazał pierścień ten wynieść na targ i sprzedać za grosze pierwszemu człowiekowi, który go nabyć zapragnie. Uczyniłem tak, a tym pierwszym człowiekiem byłeś ty Kalifie.

Dziwne uczucia budziły się w duszy Kalifa, gdy słów tych słuchał. Złość i nienawiść ustępowały miejsca wstydowi i skrusze, że on władca, dał się opanować żądzy osiągnięcia brudnego zysku kosztem swego poddanego. Kiedy takie myśli huczały mu w głowie, Kalif mimowoli spojrzał na pierścień trzymany w ręku. I o dziwo. Kamień na pierścieniu znów się żarzyć począł swoim dziwnym, przepięknym blaskiem. Pod wpływem nowego nieznanego uczucia zwrócił się Kalif do swego ministra ze słowami:

—Idź do skarbca mego i wybierz sobie klejnot najcenniejszy jaki znajdziesz i weź go w nagrodę za ten oto pierścień W tym momencie klejnot w ręku Kalifa buchnął takim ogniem, jakby wszystkie tęcze nieba skoncentrowały się w cudownym pierścieniu.

Drżący z przerażenia i wzruszenia udał się Kalif do swojej komnaty, gdzie w zamknięciu drugie trzy dni bez jadła i napoju rozmyślał. A czwartego dnia kazał zawezwać do siebie ministrów swoich i każdego z osobna powoływał przed oblicze swoje. I nic nie mówiąc i o nic nie pytając, kładł Kalif każdemu z nich ów klejnot czarodziejski na palce. I okazało się, że za każdym razem kamień natychmiast tracił blask swój. A wtedy Kalif chmurny jak niebo podczas burzy, ministra katowi oddawał. i padł strach wielki na dostojników i tych, którzy dotychczas nimi być chcieli. I niebawem nie było amatora z pośród zauszników i waletów na stanowisko ministra, a wszyscy dziwowali się. skąd na Kalifa przyszło takie oświecenie i taka znajomość ludzi.

Ale że rządzić trzeba było, zaś Kalif chętnych na stanowiska odnośne znaleźć nie mógł, przeto zawołał naród i polecił mu wyszukać ludzi, którzyby rządzić umieli i chcieli. W skupieniu i spokoju wielkim, ludzie radzić poczęli, kogoby wybrać i kogoby namówić by się na wybór zgodził, gdyż nikt się oto nie dobijał, lecz przeciwnie, raczej wymawiał. I przyszli rządzić ludzie nieznani, o których dotychczas nikt nie słyszał, ludzie cisi i dobrzy, których całe życie wypełnione było pracą i cierpieniem, niedostatkiem i strapieniem. A klejnot na palcu każdego z tych ludzi sprawiedliwych świecił pełnym blaskiem.

A skutki nie dały długo na siebie czekać. Znikła w kraju nędza i rozpacz, zapanował dobrobyt i zgoda. Zaś Kalif coraz rzadziej robił użytek ze swego klejnotu i podobno zamierza wypożyczać go, innym nieszczęśliwym władcom i narodom. —

E. A.

TWÓRCZOŚĆ NAJSZERSZYCH WARSTW.

Szukamy talentów.

Umieszczając w niniejszym dziale wiersze początkujących poetów mamy za zadanie odkryć w śród nich niejeden prawdziwy talent, który jest zagrzebany w zapomnieniu.

O ile chodzi o same znaczenie literatury ludowej, musimy oświadczyć, że nie może jej narazie reprezentować „Lirnik W." pomimo, że jest czasopismem temu poświęconem, ani też za literacko ludowe utwory brać, wiersze tu drukowane. Do kwestii tej przystąpimy nieco później, we właściwym czasie. Teraz zaś zadaniem „Lirnika" jest przygotowanie pola do pracy na tej niwie i znalezienie, wyszukanie ludzi, którzyby ze szczerą chęcią i zapałem do tej pracy przystąpili. Nie można przecież nigdy za prawdziwie literacki utwór brać przeciętnego wiersza, przez kogoś napisanego. Talent prawdziwy ukazuje się po kilkudziesięciu pracach i wtedy dopiero zyskuje swoją wartość. Dział nasz po to został stworzony. W nim bowiem mamy nadzieję odkryć talent niejednego zdolnego, a niewyrobionego poety, który do nas się zgłosi.

Poza tym w tym miejscu zwracając się do wszystkich autorów nadsyłających nam swoje prace, prosimy ich aby nie zrażali się tym, gdy często nie wszystkie ich utwory będą drukowane, a pisali nadal. Nie robimy tu specjalnie żadnej krytyki, ani też zupełnie fachowej oceny utworów— jednakże zaznaczamy, że to co będzie drukowane musi być pracą dobrą z pewnego punktu widzenia, chociaż posiadającą jakiekolwiek braki lub niedociągnięcia.

F. N. A.

Ksawery Hryniewicz

G d y...

Uderzmy w swe skrzydła, my młode orlęta
Okrążmy świat stary—zerwijmy zasłony
By ujrzeć symbol świata; czerwień, łańcuchy i pęta
I słyszeć jak w ciemnocie głodują miliony.

Pioruny w dłoń chwycimy, gdy pierś otworzym bratu
Złączymy serca razem, a moc się zmieni w grom!
I w poszumie burz gradowych ogłosimy światu
Że wieś ruszyła wreście ku nowym jasnym dniom.

■ ■ ■

Stach Pięta.

Żniwa.

Wybielały złote kłosy na piastowym łanie,
Że, aż serce się raduje, gdy popatrzę na nie.
Lekki wietrzyk cichą falą muska złote kłosy,
Że zda mi się, iż się cieszą ze mną i niebiosa.
Bo przez żyto się wzbogaci nasza Polska cała
Kiedy wszędzie poddostatkiem będzie chleba miała.
Plony Boże my zbierajmy, które Bóg dać raczy
Chociaż w ciężkiej i mozolnej dla rolnika pracy.
Aby tylko Bóg pozwolił za trudy, mozoły
Zebrać suche i szczęśliwie, zawieść do stodoły.

— — —

Florian N. Ambros

Do pieśni

Myśli mych złudo skrzydlata
szaleństwo uczuć i tęsknoto snów,
niech twa melodia w świat ulata
trwaj nieskończenie i mów:
O szczęściu i marzeniu złudnym,
o przeznaczeniu,
o urojeniu przecudnym
i upojeniu.

Brzmij nieustanną fanfarą
od granic świata po kres,
boś niespełnioną ofiarą
mojej miłości i łez..

W tobie jest siła i potęga
moc tytaniczna ogromów,
bo serca w jedno sprzęgasz
bez burz, piorunów i gromów.

Tęsknotą słów
westchnieni snów,
żalem tęsknoty przeogromnej
pieśni mów!
O tym co było i będzie
w wierze niezłomnej,
w snów niewyśnionych legendzie
pieśni mów...

* * *

Adolf Pruski.

L a t o.

Przeszła już pora radosna
Stara historia świata;
Minęła złota wiosna,
A zawitało lato.

A te znojne lato
Lud do żniwa goni,
Bo przed wiejską chatą
Sama w sierpek dzwoni.

—Hej dziewczęta i kobiety!
Ruszajcie na pole żywo,
Bo już dojrzałe żyto
Woła was do żniwa.

Wszyscy na pole dążą
Z sierpem w ręku błyszczącym,
Żną żyto i w snopy wiążą
w słonecznym znoju męczącym.

Wśród żartów, wesela i śmiechu
Żniwiarze żną zboże—
Bo gdy praca jest uciechą
To Pan Bóg pomoże.

Piotr Sycz

Lirnik Wioskowy.

Ziściła się płomienna baśń—
Radosna wieść rozbrzmiewa:
Że idzie do nas „Lirnik" nasz
I nasze pieśni śpiewa.

Zagląda w wiejskiej chaty mrok,
W uśpione dusze ludzi!
A wszędzie, gdzie swój zwróci krok
Wszystkich do pracy budzi.

Idzie w poświcie złotych zórz,
Po rosie piosnka płynie
I woła:—że czas wstawać już
W ospałej tej krainie.

Że nadchodzący słońca wschód,
Promienne odrodzenie —
Powitać musi czynu cud,
Nie złudne rozmarzenie.

Precz niedołężna, gnuśna leń,
Próżne oczekiwanie!
Niech nadchodzący jasny dzień
Przy pracy nas zastanie...

Baturyn, 27.V-1938 r.

Z. Wierzbicka.

Czarodziejski ptak.

Krąży sobie ptak po świecie
Złotopióry cudny ptak,
Droga jego blaskiem świeci
I w słoneczny wiedzie szlak.

Umie śpiewać on wieczystą
Piosnkę czarów, jak do snu...
Więc też ludzie promienistą
Nazwę „Szczęście" dali mu.

Buja sobie gdzieś daleko,
A tu w znoju i tęsknocie
Wyglądacie czarne strzechy
Kiedy promień was ozłoci.

Czy już nigdy nie przyleci
Nad szeregi niskich chat,
Lśniącym skrzydłem nie oświeci
Czarniejącej roli szmat.

Nie przyniesie z tej krainy
Gdzie króluje wieczny dzień,
Dla was światła odrobiny—
Trochę czarów, trochę lśnień?

Czyżby o was już zapomniał
Czarodziejski złoty ptak?
Chaty biedne i ubogie
O, jak wam go brak!

Florjan N. Ambros.

Rolnicy.

Matowych dni uporem
Jak dręczące mary,
Ciężary mozolne--
Leniwie się wloką.
Utartym, starym torem
Zbroczonym potów posoką
Czas płynie szary,
Z nim życie marne i znojne.

Ogrom niby tytany
Potęgi środowisko.
Mocny, uparty, wiekowy.
Śpi pogrążony nocą
Zbiedzony i skołatany
Niby wymarłe mrowisko,
Własną spowity niemocą
Bezradny lud wioskowy.

R o l n i c y !
C z y s ł y s z y c i e ?
Jak życia rytm twardy
Kolosem posuwa się hardo!
W takt walą kilofy, oskardy,
A wynalazkom geniusze
Myślą rozkazują budować
N o w e ż y c i e . . .
. A w y ś p i c i e.

W nowe formy —
Świat stare kształty przewleka.
W bezkresach przeobrażeń
Padają metody i prawa;
Nie ma w nich granic i normy
Wszechświaty sobą napawa,
Choć jutra granica daleka
Niezależnie od zdarzeń.

Wy śpicie.
Was żadna reforma nie wzrusza,
Z uporem dźwigacie co boli,
W nędzy prymitywu
Trudów i niedoli,
Bez szemrań znosząc katusze
I milczycie.
Godni naprawdę podziwu.

Adolf Hajkowicz.

Idź naprzód.

Idż naprzód choć ciężar życiowy cię gniecie,
Choć potem się broczy twe czoło —
Choć stęchlizna fałszu i oszczerstw złych śmiecie
Otacza cię wirem w około.
Idż naprzód wciąż prosto, choć kolce cierpienia
Utkwili boleśnie w twej duszy,
Idż naprzód, z otuchą odpędzaj zwątpienia
Bóg przecie ból koi, łzy suszy.
Idż naprzód, choć ramie twoje spracowane
Obciąża szkarada wyzysku.
Idż naprzód, choć nieraz pierś twa wyczerpana
Zamiera nędzą w złośliwym uścisku.
Idż naprzód, choć często w twej drodze spragniony
Goryczy żółciowej skosztujesz,
Choć nieraz wzgardzony i upośledzony
Ból ostry w swej duszy odczujesz.
Idż naprzód, choć chmura szarej powszechności
Cel dążeń z twych oczu ci skryje,
A troska w podstępnej swojej gorliwości
Na czole twym bruzdy wyryje.
A gdy cierpień i przeszkód zgnieciony nawałem
Zachwiejesz się w duszy zemdlony,
Nie cofaj się nigdy i bądż wytrzymałym,
Kto wytrwa ten będzie zbawiony.
Stań spocząć, gdy głowa od brzemion się zniża
I spójrz w stecz wiekowych stuleci
I do wzniesionego na Golgocie krzyża
Myśl twa niech błyskawicą doleci'
Gdy ujrzysz jak cierpiał niewinnie Bóg-Człowiek
Za winy ludzkiego plemienia,
To łzy ci ulecą z zmęczonych twych powiek
Gdyż niczem są twoje cierpienia.

■ ■ ■

Pola Kimpsówna.

Powròt.

Szumią łany kwitnącego zboża,
Szumią cicho pieśń męstwa i sławy
Hej, dziewczyno, a patrzno tu, hoża,
A dyć leży tu żołnierz nasz krwawy.

Drobną ręką rozchyliła kłosy
I kiej nie widać, a gdzież wy widzicie?
—Jezu, on blady, obdarty i bosy!
Chodż dziewucho, on leży tu w życie.

Hejta wstawaj!—oj Jezu mój drogi—
Blisko chata, toć Stach mój jedyny!
Z szlochem wielkim objęła mu nogi.—
Coście nie widzita dziewczyny?...

Pierś rannego podnosi się, wzdycha,
Z trudem wielkim pochwycił jej rękę:
—Ja umieram—„żegnajta"—rzekł z cicha—
Mnie tu rozkosz już teraz nie męka.

Ja szczęśliwy, na ziemi swej własnej,
Błękit letni mi niebo otwiera,
Łan mi szumi o sławie, o jasnej,
I dziewczyno, ty wiesz—nie umiera
Syn co Polski był stróżem i bronią.
O mnie, ptaki ci z góry zanucą,
O mnie, dzwonki ci polne zadzwonią,
O mnie spytaj dziś tych, co powiodą...

— — — — — — — — — — — —

Szumią łany kwitnącego żyta,
Dziewczę klęczy, mijają słów chwile.
Obok maków tysiące rozkwita
I fruwają nad niemi motyle.

A nad ciałem żołnierza grzmi jeszcze
Głos pobudki: hej chłopcy, na wroga!..
On śpi. Wietrzyk mu płaszczem szeleszcze
I modlitwy szept płynie do Boga...

■ ■ ■

Z NASZYCH LISTÓW

Powitanie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Maria Matka Jego! Tymi chrześcijańskimi słowami biegnę myślą i duchem tam ku rubieży Rzeczypospolitej, do mało znanej nam Lidy.

Przesyłam chłopskie pozdrowienie na łamach, dawno nam oczekiwanego i upragnionego, „Lirnika Wioskowego" Wam Bracia Rodacy, pisarze i poeci, urodzeni na wśi, utalentowani, a nieznani twórcy poezji ludowej. Przyjmicie przesłane Wam tą drogą choć proste, ale szczere pozdrowienie z pod Skały Piaskowej. Z otwartym sercem witam przesłany mi pierwszy numer „Lirnika" pod cichą zmurszałą mojej chaty strzechę. Przyjąłem go jako przyszłego przyjaciela i współtowarzysza mojej na ogół ciężkiej doli życiowej.

Witaj „Lirniku"! zachwaszczoną glebę na roli swej, bo niwa na polu literackim wsi polskiej jest bardzo zaniedbana i czeka prawie, że na beznadziejne jej przebudzenie

A teraz ośmielam się wezwać znanych mi z lat ubiegłych pieśców wsi polskiej, którzy wyszli z ludu i chcą pracować dla ludu, rozproszeni częściowo w śród pism lewicowych, a częściowo marnują dla nas szczery talent poetycki w miłości Boga i Ojczyzny. Wzywam cię nestorze poetów wsi Franku z pod Miechowa, Marylo z Tarnawy, Stachu z pod Wygiełcowa, Olku z Boguszewa, Janku z Puhaczowa i wielu innych cichych pracowników na polu literatury wsi. Wzywam Was, abyście zaprenumerowali „Lirnika Wioskowego" i poparli szlachetne pismo pracą i funduszami, któreby mogło wkrótce stać się tygodnikiem. —

Stach Pięta z Tarnawy

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Przypomnienie na sierpień.

W POLU. Kończyć żniwa i zwózkę, pamiętając wciąż o natychmiastowym zaoraniu ściernisk. Rozpocząć młóckę, szczególnie ziarna siewnego. Przekonać się o dobroci ziarna. Ziarno siewne zawsze w kilka lat winno być zmieniane. Kupować ziarno siewne za poradą organizacji rolniczej i tylko w poważnych przedsiębiorstwach. Kosić drugie koniczyny i potrawy. Z końcem miesiąca orać pod oziminy i wysiewać nawozy sztuczne, szczególnie pamiętać, że azotniak musi być zawczasu wysiany. Unikać uprawy zagonowej przechodzić na płaską.

W OBORZE. Zaniechać wypasania po ścierniskach lecz paść jak w czerwcu. Podtrzymywać mleczność u krów mlecznych. O ile pastwisko z powodu posuchy wpłynie na zmniejszenie mleka, dodawać krowom na noc zakładkę z ciętej zielonej paszy.

W SADZIE. Zbierać opadające owoce. Zbiór owoców letnich. Gałęzie drzew przeładowane owocami podpierać.

W SZKÓŁCE. Oczyszczać drzewka owocowe z gałązek bocznych do $^2/_3$ wysokości pnia. Oczkować jabłonie. Pestki wisień, czereśni i lubaszek zasypać piaskiem w skrzyniach.

W ogrodzie warzywnym. Po wykopanych wczesnych kartoflach obsiać grunt szpinakiem. Cebulę drobną przeznaczoną na dymkę wyrwać i wysuszyć. Cebulkę dużą otrzymaną, z dymki wyrwać. Oczyszczać grunt z głąbów po kapuście i kalafiorach. Zbierać pomidory i układać je w inspekcie pod oknami, zabezpieczając słomą od słońca.

W ogrodzie ozdobnym. Rośliny kwiatowe dwuletnie wysadzać na rozsadniku. Goździki pachnące rozmnażać z okładów. Wysadzać do gruntu zasuszone cebule hiiacentów, tulipanów, lilii i narcyzów. Kończyć oczkowanie róż.

W PASIECE. Aby pszczoły dobrze zimę przepędziły, powinny mieć odpowiedni zapas miodu, dobrą matkę, ul ciepły, gniazdo nie stare i ściśle zastosowane do ich siły. Pień zimujący na dworze powinien mieć 12 klg. miodu, taki zapas starczy mu na przepędzenie zimy i części wiosny. W razie braku, należy w drugiej połowie miesiąca, miodu dodać. W ulu ramowym zastawiamy na zimę 8-9 plastrów, t. j. tyle, ile pszczoły mogą dobrze obsiąść. Należy zwrócić uwagę na młode tegoroczne matki, poznajemy to po złożonych przez nich jajeczkach, również obecność trutni o tej porze w pniu, gdy w innych już ich nie ma, dowodzi nieobecności matki, lub też jest ona bezpłodna, trutówka. Wyloty powinno się zmniejszyć.

Jak należy siać zboża.

Większość roślin uprawiamy na wiosnę, część na jesieni, a małą tylko część latem. W chłodnych miesiącach wiosennych rośliny rosną wolno, co sprzyja rozwojowi korzeni, łodygi i liści. Późne zasiewy dają mniejsze plony. Późne to znaczy zasiewy przy temperaturze wyższej, a więc przy skróceniu wegetacji. Doświadczony rolnik wie, iż każda roślina uprawna potrzebuje prawie ściśle określonej ilości. azotu i ciepła, promieni słońca i wilgoci, aby wydać plon.

Siać zbyt wcześnie też nie można, bo wczesne ranne przymrozki zwarzyć mogą młodziutke kiełki. Trzeba więc opierać się na doświadczeniu w swej okolicy i siać w rolę, odpowiednio przygotowaną uprawą i temperaturę do przyjęcia ziarna. Np. pszenica jara zasiana w połowie maja wyrośnie, da kłosy, może nawet okwitnąć, ale nie będzie miała ziarna. Z kwiatu, przypadającego w okresie letnej spiekoty i posuchy, pożytku rolnik nie ma.

Zasiewy ozimin robimy w takim terminie, by rośliny przed zimą rozwinęły się dobrze, ale nie za nadto. Posiewy zbyt bujne, równie jak i za słabe, są narażone na złe przezimowanie. Siejemy za tym wcześniej w tych okolicach, gdzie mrozy i śniegi przychodzą wcześniej, oraz na glebach słabszych, gorzej uprawionych, mniej nawożonych, na nowinach, w ogóle tam, gdzie zasiewy wolno się rozwijają. Natomiast na glebach silnych w dużej kulturze, zdawna dobrze uprawionych i silnie wynawożonych, siać można oziminy później. Najwcześniej to w końcu lipca siejemy rzepak i jęczmień ozimy. Siew żyta i pszenicy następuje od połowy sierpnia do połowy września, zależnie od okolicy. Żyto siejemy przeważnie wcześniej, niż pszenicę.

Przedplony, wcześniej z pola schodzące, są zawsze lepsze dla uprawy ozimej, bo pozwolają na staranniejszą i dokładniejszą uprawę pod oziminy. Szczególnie dotyczy to żyta.

Zasiewy ścierniskowe zielonych pognojów, mieszanek na paszę są tym późniejsze, nim wcześniej są zrobione, z powodu większej wilgotności gleby, dłuższego czasu do wzrostu.

Gęściej siać należy wtedy, kiedy warunki wysiewu gorsze, a więc gdy gleba, nawożenia, uprawa i klimat pozostawiają do życzenia, a wskutek tego duży procent roślin zasianych musi zginąć. Tak samo trzeba siać gęściej, kiedy siejemy późno, czy też nasieniem gorszym pod względem siły kiełkowania i czystości, kiedy siejemy rzutowo i t. p.

Natomiast siać rzadziej należy wówczas, kiedy warunki wysiewu są dobre, kiedy będziemy mogli rośliny staranniej pielęgnować, kiedy siejemy na lepszej glebie, rzędową lepszym, szlachetnym, drogim nasieniem, oraz kiedy siejemy na nasienie, a zwłaszcza w ziemię wolną od chwastów.

Pierre l'Ermite

Włosy obcięte...

On był to młody inżynier, blondyn, wysmukły, rozumny, z liczby tych szczęśliwych, którzy przed paru laty chlubnie skończyli swoje studia na politechnice.

Ona, blondynka jasniejsza od niego, blondynka matowa, jakiemi się zachwycali niektórzy malarze zeszłego stulecia.., panna kształtna, dystyngowana, przystojna..., obraz, którego oprawa, być może, jest droższa od samego płótna.

Poznał ją na pewnym wieczorku. Przeglądała program w pozycji „Zaczytanej" Flandryna. Skąpane w świetle włosy okalały jakby złotą aureolą o matowym połysku jej bladą twarzyczkę, na której się iskrzyły jasno-niebieskie oczy.

Mocne charaktery i tęgie umysły nieraz ulegają takim słabostkom, które są opatrznościowe jak woda źródlana, czar kwiatu lub światło dzienne.

* * *

Zamierzone małżeństwo napełniło radością obie rodziny z tejże warstwy społecznej, równego wychowania i jednej wiary.

Wszystko układało się jak najlepiej.

Rzeczywiście... A jednak!..

Między obojgiem narzeczonych zaszła mała.... bardzo mała sprawa...

Swe pyszne włosy panna chciała obciąć!..

Przeciwko sobie miała szanujące tradycje obu rodzin. Miała zwłaszcza narzeczonego, dla którego to „ostrzyżenie" było wprost katastrofą.

Bardzo grzecznie wciąż jej odradzał:

—Taką cię poraz pierwszy ujrzałem. Taką wyróżniłem cię z wielu innych, już ostrzyżonych... Byłaś.. jeszcze jesteś piękna pięknością wiecznej panny. Błagam, nie oszpecaj siebie!

* * *

Tak, lecz znana jest bajka Le Fontaina, w której lis, dowcipniś, uciął sobie ogon i chciał namówić inne lisy, by również go obcięły.. ten dodatek przestarzały..., niewłaściwy..., nie modny!..., niepraktyczny!..

Lecz przemawiał do lisów, które, złoczyńcy, nie usłuchały.

Panna blondynka, ta usłuchała.

Ostrzyżone koleżanki wciąż jej powtarzały:

—Twój narzeczony?... Trzeba nim pokierować, przytym odrazu!..

—Właśnie teraz nadarza się sposobność,., najlepsza chwila...

—Powiedz mu, że to modne!... — dowód bez sprzeciwu.

.. Dodasz że kapelusze teraz są dostosowane tylko do głów ostrzyżonych, że dla włosów już niema dziś miejsca.

...Że to praktyczne!

Że ze swemi włosami wyglądasz jak biała gęś zeszłego stulecia.

...Wreszcie powiesz zupełnie wyraźnie, że tego chcesz... i basta!...

...A wnet obaczysz, że lew się zmieni w cichego baranka...

* * *

Co wieczór spory się powtarzały.

Narazie on uważał to za przekorę..., za szczyptę octu w kielichu szczęścia.

Dostrzegłszy jednak, że za tą przekorą kryją się pewne przekonania, próbował obalić je dowodami.

Moda...? Trzeba się do niej stosować o tyle ile jest piękna i rozumna, lecz móc jej się oprzeć, gdy się szpeci.

...Moda uważa was za lalki bez woli... Zajrz do żurnali. Kazała wam nosić krynoliny.. Niemożliwie spięła wam talie... Nadała wam — i w jakiem miejscu!—znane dziwaczne kształty.., Narzuciła wam wąskie suknie, przez co wiele z was padło ofiarą aut...

...Rozumne się opierały... Ożeniłbym się wówczas tylko z taką rozumną.

* * *

—A teraźniejsze kapelusze...?

— Te klosze kapeluszowe, kryjące piękno waszej twarzy—czoło i oczy..,? Współczesne kapelusze niszczące wam kołnierze i futra..? Są one przekleństwem również dla waszych głów ogolonych.... kryją je, jak więc można je dojrzeć!... Zresztą z modystką można zewsze się ułożyć...

—Krótkie włosy są o wiele praktyczniejsze!...

—Spytaj o to doświadczonych fryzjerów i mężów, zmuszonych teraz golić swoje żony. Co do mnie, to cię uprzedzam, że nie będę nigdy uprawiał tego rzemiosła...

—Lecz jestem podobna do białej gęsi!..

—Jest tyleż gęsi obecnie, jak niegdyś,.. A może nawet więcej!.. Tylko że one nie są bielsze. Czybyś myślała, że przez same obcięcie włosów przybędzie ci rozumu do głowy!.. a noszenie ich że czyni cię do niczego niezdolną? Dziwna pretensja!.. Masz sobie całe doświadczenie ludzi, wiedzących o tym.

* * *

Nieraz rozmowa przybierała inną formę.

—Możesz mi jednak ustąpić!... —mówi panna.

—Ty również!...

—Tylko ja mam włosy nie obcięte...

—Tym lepiej!...

—Włosy wszak to taka drobnostka!..

—Guzik tem bardziej jest drobnostka, a nieraz znaczy bardzo dużo.

—Zresztą... jeśli tak mi się podoba..,

— . . . !

I w swej nieświadomości ciężarów życiowych biedna mała zachowała się jak królowa..., w kraju, gdzie już niema królowej.

* * *

W ostatnią sobotę przyjechał narzeczony, przebywszy autem 300 kilometrów, by trafić na obiad

do swych teściów.

Gdy wchodził, radośnie spotkała go panna.

Była ogolona!

Czy kazałaś obciąć sobie włosy?...

—Tak... Uważam że jest mi tak ładniej...

—Lecz dobrze wiedziałaś...?

— Oczywiście, lecz tego pragnęłam!.,. Zresztą prędko się przyzwyczaisz..

Podczas obiadu trwało przygnębienie. Młodzieniec wkrótce odjechał, usprawiedliwiając się przemęczeniem.

I już nie wrócił

* * *

Poszedłem bronić tej panny.

Młody inżynier wraz mi przerwał.

—Bardzo pana przepraszam, lecz mówmy o czym innym.

Ze swej strony koleżanki starały się pocieszyć swoją przyjaciółkę:

—Twój narzeczony idiota!.. mówi jedna.

Ona wie że przeciwnie.

—Dobrze, że dał się poznać odrazu niż potem..! woła druga.

Ona myśli, że on również z pewnością czyni taki wniosek.

Teraz już nie jest przystojna dla nikogo, ze swą szyją ogoloną niczym się nie różni od innych.

Niegdyś była zupełnie „sama sobą"!

* * *

Czasem o godzinie 7 wieczorem —jego godziny — gdy posłyszy szmer windy, zatrzymującej się przy jej mieszkaniu, zrywa się z miejsca:

—Czyżby on...?

Lecz to nie on..., już nigdy nie będzie on... A kto wie!.. może też nigdy żaden inny.

Nieraz włosy drogo kosztują..

Z francuskiego przełożył R. S.

Z MIESIĄCA.

Przegląd wydarzeń w kraju i zagranicą.

W kraju. Z dniem 16 czerwca b. r. weszły w życie i obowiązują wszystkich katolików w Polsce uchwały Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego.

W dniu 18.VI br. zmarł w Warszawie Marszalek Sejmu, Stanisław Car. Zmarły należał do wybitnych osobistości rządów sanacyjnych w Polsce.

Nowym marszałkiem Sejmu został wybrany płk. Walery Sławek.

Pierwszy pociąg z Polski do Kowna wyruszył 22.VII br

Pod protektoratem P. Prez. Rzeczypospolitej Prof.Dr. Ignacego Mościckiego, Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza i J. E. Kard. Dr. Augusta Hlonda, w Polsce w dniach 23 - 30 czerwca odbyły się „Dni Morza"

W Liskowie odbył się kongres eucharystyczny, w którym wzięło udział 27 tys. wiernych.

Prof. Cywiński został wypuszczony na wolność z więzienia Mokotowskiego po złożeniu kaucji 5 tys. zł.

Dnia 26 czerwca ogólnopolska wycieczka kolejarzy na Jasnej Górze, złożyła wotum Polskiego Związku Kolejarzy w kaplicy Matki Boskiej.

Pan Prezydent Rzeplitej wyjechał na 6 togodniowy wypoczynek do Włoch.

Zamknięto listy adwokatów na 7 lat. Rozporządzenie to dotknęło około 3 tysięcy aplikantów adwokackich.

W Lidzie. W dniu 12 czerwca odbyło się poświęcenie sztandaru miejscowego Koła Str. Narodowego.

Wyszedł z druku Wojewódzki informator handlowo-przemysłowy, wydawnictwa Edwarda Rodziewicza na drugie półrocze, zawierający rozkłady jazdy pociągów i autobusów. Pod względem rozmiaru arkusza wyżej wsp. informator jest największy wśród tego rodzaju wydawnictw w Polsce.

RUMUNIĘ nawiedziły ulewne deszcze, przerywając komunikację na niektórych liniach koleiowych.

CHINY. Niemogąc powstrzymać pochodu wojsk japońskich dowództwo chińskie wysadziło tamy wielkich rzek co spowodowało formalny potop. Tysiące kilometrów kwadratowych zalała woda, niszcząc całe miasta, wsie i topiąc kilkaset tysięcy Chińczyków.

W walce z Japonią Chiny utraciły już 1 milion żołnierzy i 1000 samolotów.

JAPONIA. Stolica Japonii Tokio została nawiedzona przez wielką powódź.

ROSJA. W czasie zielonych świąt w Rosji sowieckiej wzmożono propogandę antyreligijną.

Został rozstrzelany prof. Szmidt, uczony światowej sławy i bohater wyprawy „Czeluskina" do bieguna północnego.

Obecnie poraz trzeci zjawiła się ogromna fala dzieci bezdomnych.

W miejscowości Boczkarewo doszło do rozruchów chłopskich.

W lesie pod Mińskiem wykryto tajną radiostację, która od kilku miesięcy prowadziła walkę ze Stalinem.

Komisarz Sowieckiej Marynarki, Michał Szaposznikow został aresztowany przez G. P. U.

Z powodu wrogich nastrojów w armii sowieckiej — odroczono manewry wojskowe.

BRAZYLIA. Orkan zniszczył wiele osad polsk. wychodźców

Zmarł najstarszy człowiek w Brazylii Pedro Mancel de Santos przeżywszy lat 125.

W HISZPANII. Wojska powstańcze maszerują na Walencję. Po jej zdobyciu rządowcy będą otoczeni ze wszystkich stron przez wojska gen. Franco.

W IRLANDII poraz pierwszy weszła w skład rządu kobieta. Jest nią p. Dehra Parker.

W TURCJI ogłoszono amnestię polityczną.

WŁOCHY. W dniu urodzin Ojca Św., lotnicy włoscy oddali hołd Papieżowi w Castelgandolfo.

W JEROZOLIMIE doszło do krwawych zajść międ Arabami a Żydami. Władze ogłosiły stan wyjątkowy.

W INDIACH epidemia cholery pochłonęła 14,360 ofiar ludz.

W MEKSYKU wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Zginęło 20 osób a 32 walczą ze śmiercią.

FLORIAN N. AMBROS 2

SOBOWTÓR

POWIEŚĆ SENSACYJNA.

W Zbąszyniu po ostatnich formalnościach granicznych i zbyt długiej libacji w wagonie restauracyjnym, wszyscy trzej uczuli się zmęczeni. Rylski zaproponował spoczynek.

— Trzeba się przespać nieco — rzekł, wtuliwszy się w głąb kanapy, a w ten sposób panowie, wypoczęci i trzeźwi przybędziemy do Poznania.

— Słuszna uwaga — rzekł Braun. Ja też jestem bardzo zmęczony. Ale pomimo tego zapalę jeszcze papierosa. To rzekłszy dostał papierośnicę i poczęstował obu towarzyszy.

Przez chwilę w przedziale zapanowało milczenie.

Każdy wypalił papierosa, zamknął oczy i próbował zasnąć. Śliwicki zasnął pierwszy. Papieros podziałał na niego bardzo. Wkrótce miarowe chrapanie śpiącego obudziło obu towarzyszy. Obudziło, gdyż zasnęli tylko pozornie. Zamienili porozumiewawcze spojrzenie i powstali z miejc na nogi.

— Śpi — rzekł Rylski.

— Jak zabity. Papieros mój działa zawsze skutecznie i niezawodnie — Odpowiedział Braun.

— No to wobec tego czas na nas.

— A tak. To rzekłszy Braun zasłonił szczelnie firankę na drzwiach przedziału i wyszedł na korytarz.

Wówczas Rylski poszedł do śpiącago Śliwickiego.

Przez chwilą patrzył na niego w milczeniu z uśmiechem na ustach. W końcu rzekł wpółgłosem:

— No stary! zamienimy się ze sobą na wszystko, ale pod tym warunkiem, że ty nic o tym nie będziesz wiedział. Zresztą nie będziesz miał do mnie urazy, gdyż będąc tobą niczem nie ukrzywdzę twego nazwiska.

Mówiąc to pochylił się nad śpiącym i opróżnił mu wszystkie kieszenie. Uczyniwszy to, włożył do kieszeni Śliwickiego swój portfel, zegarek, papierośnicę i chusteczkę do nosa. W tym czasie wrócił Braun.

— Nikogo niema w pobliżu — rzekł zamykając za sobą drzwi przedziału. Cały wagon śpi. Możemy zaczynać.

Rylski milcząco skinął głową. Potem podszedł do okna i otworzył je.

Zimna fala powietrza napełniła cały przedział. Na dworze była noc.

Po chwili obaj podeszli do śpiącego. Pochylili się nad nim i wzięli go na ręce. Podnieśli. Ani drgnął. Spał jak zabity.

Podeszli do otwartego okna.

Chwila jedna i druga... aż bezwładne ciało śpiącego mężczyzny runęło całym swoim ciężarem w czarną czeluść nocy.

Pociąg mknął.

Rozdział V.

Poromski poznaje Alinę.

Ranek był prześliczny i pogodny to też powietrze przepełnione było aromatem kwiatów i pól. Wzniesione do połowy nieba słońce rzucało złote refleksy, na których powitanie unosiły się główki kwiatów iśniące się kroplami porannej rosy.

Poromski szedł polną drogą z pochyloną głową, smutny i zadumany. Dziś nie zwracał uwagi na roztaczające się wkrąg piękno natury, której był gorącym wielbicielem.

Poetyczna jego dusza zajęta była innym obrazem. Wdarła się bowiem w nią przebojem czarowna wizja w osobie młodej i ślicznej dziewczyny, wzburzywszy w niej dawny spokój i pogodę.

Idąc teraz do domu w myśli swej stwarzał obraz wczorajszego spotkania się z nią, z tą, która tak go zainteresowała. Pamiętał wszystko doskonale.

Właśnie ukończył był odnawianie jakiegoś portretu i wyszedł do ogrodu, aby odpocząć na chwilę zdala od zapachu farb i duszności salonu. Skierował się w pierwszą z brzegu aleję i nagle musiał zatrzymać się na miejscu olśniony i zdziwiony bardzo.

To co ujrzał przed sobą, oczarowało go bajecznym nagłym urokiem, a równocześnie jakiś głos w głębi duszy kazał mu zatrzymać się na miejscu. Oto na przeciw niego szła młoda i ładna dziewczyna, Smukła i zgrabna w białej sukience wyglądała jak nimfa. Szerokie skrzydła białego kapelusza rzucały cień na jej maleńką twarz okoloną kaskadą złotych bujnych włosów. Z pod cieniowanych brwi patrzały na niego błękitne jak niebo oczy. Oczy te zatrzymały się na nim i przez chwilę spotkały się z jego oczyma. Wówczas wydało mu się, że słońce nagle rozprysło się na miliony słońc, które przepełniły całe przestworza i świat cały sobą ubrały. Dosłownie stracił głowę i patrząc z nieukrywanym zachwytem w owe cudowne zjawisko, zapomniał o świecie całym.

I musiał zabawnie wyglądać w tym zachwycie zapomnienia, gdyż zjawisko to spojrzawszy na niego, zatrzymało się także i rozchyliwszy małe ponsowe usta roześmiało się głośno i szczerze.

Uśmiech ten pogrążył go do reszty. Pamiętał to tylko, że ostatnim wysiłkiem rozwagi ukłonił się dziewczynie i odszedł w głąb parku, bojąc się obejrzeć za siebie.

— Postąpiłem jak ostatni smarkacz — mówił sam do siebie w godzinę potem, gdy dowiedział się, że ową śliczną panną była Alina Śliwicka.

NA CHWILĘ ODETCHNIENIA NAUKA — TECHNIKA — ŻYCIE

Bursztyn.

Bursztyn wydobywają z głębin dna morskiego, albo też z gruntów wybrzeży morskich w krótszym lub dalszym promieniu od morza. Morze same nieustannym ruchem swych wód wygrzebuje bursztyn z ziemi, a ponieważ produkt ów jest bardzo lekki, przeto pływa on w wodzie i często bywa rozpędem fali wyrzucany na brzeg.

Właściwą ojczyzną bursztynu jest Pomorze. Tutaj morze ustawicznie podmywa brzegi; w głębi owych brzegów leży bursztyn, odsłaniany ustawicznie przez wodę. Pod gliną i piaskiem leży warstwa cienka węgla, a dopiero pod warstwą w piasku błękitno-zielonym leży bursztyn.

Znajdowano dawniej często, dzisiaj natomiast rzadziej, bursztyn również i w Jüttlandii i w Szwecji, w kopalniach węgla brunatnego Grenlandii, w Anglii w Holandii, Francji, Hiszpanii, Sycylii, i Włoszech.

Przed niedawnym czasem otrzymywano busztyn na Uralu w okolicach Ekaterynburga. W Indjach Północnych znajduje się sporo bursztynu, lecz wydobywanie jego jest połączone z wielu trudnościami.

Jak bursztyn powstał?

Na to nauki przyrodnicze odpowiadają teraz z całą ścisłością. Terytorjum dzisiejszego naszego Pomorza, Danii i Szwecji było pokryte przed tysiącami lat niezmiernemi i prastaremi lasami, przeważnie szpilkowemi. Te lasy obfitowały w żywicę: z pni, gałęzi i korzeni płynęły potoki pięknej, złoto-żółtej żywicy, w którą niby na lep wpadały owady, kawałki kory i t. d. Te lasy dziewicze, prastare, obecnie pokryte częściowo morzem, zmieniły się w pokłady węgla; żywica skamieniała i zmieniła się w bursztyn. Owe owady, kawałki drzewa, szpilki sosnowe, uwięzione w bursztynie dają wyobrażenie o świecie roślinnym i zwierzęcym, jaki w owych krainach przed tysiącami lat panował.

Fałszowań i podrabiań bursztynu jest mnóstwo; istnieją bursztyny zupełnie fałszywe, istnieją inne, przepołowiane wydrążane, a potem dopiero spajane zręcznie po umieszczeniu w wydrążeniu owada, listka. Ale zafałszowanie podobne łatwo rozpoznać, wrzuciwszy taki bursztyn spojony do spirytusu i wody wrzącej.

Barwa burszsynu bywa różna, przechodzi od żółtej, czerwonej, brunatnej, aż do czarnej. Kształt znajdowanych kawałków bywa nieregularny, przeważnie okrągławy. Wielkość od małego ziarnka do brył, ważących po kilka kilogramów.

Grekom przywozili bursztyn Fenicjanie, którzy z ludami północy żywy utrzymywali handel.

Grecy i Rzymianie zaliczali bursztyn do największych ozdób. Ludy wschodnie uważały go za amulet przeciwko chorobom zaraźliwym.

Człowiek.

Szkielet ludzki składa się ze 198 kości: słos pacierzowy—28, os sacrum 2, czaszka—8, twarz—14, os hyoide—1, żebra i mostek—25, kończyny dolne po 30.

Serce uderza 70 do 86 razy na minutę. Zależy to jednak od wieku. U nowonarodzonego serce uderza 130 razy, w 1 roku 120, w 3 roku 90, w 7 roku—85, u młodzieńca—80, u dojrzałego—75, u starca—65.

Człowiek ma w sobie 7 litrów krwi. Krew w tętnicach płynie z szybkością 9,24 m. na sekundę. Pełny obrót krwi u dojrzałego człowieka odbywa się w 23 sekund. W 1 cm. krwi znajduje się od 4—5,000,000 czerwonych cialek, białych 335 razy mniej.

Temperatura średnia u człowieka dojrzałego wynosi 37° C. zmienia się według godzin, o północy—36.5, o godz. 4 rano 36.3, o 8 rano 36 8, w południe—37.2, o godz. 4 popołudniu—37.4, o godz. 8 wieczorem 36.

Człowiek oddycha 16 razy na minutę. Płuca mogą zmieścić 4 do 5 litrów powietrza, ale zwykły oddech wynosi około pół litra. W ciągu doby przechodzi przez płuca 10.000 litrów powietrza.

Mózg dorosłego mężczyzny waży około 1 kilograma, 358 gr., kobiety 1 kg. 256 gr.

Średni wzrost mężczyzny wynosi 1 m. 68 cm., kobiety 1. 58 m.

Człowiek rośnie do 30 roku życia.

Dorosły człowiek waży przeciętnie tyle kilogramów ile centymetrów wzrostu ma ponad metr: np. przy wzroście 1 m. 65 cm. waga 65 kg.

Skład chemiczny ciała: wody (tlen i wodór) 49,9 kg. węgla, 12,6 kg. wodoru, 1,9 kg. azotu, 1,8 kg. tlen 4.5 kg. różnych soli 3,3 kg.

Napoleon i twórca nowej religii.

Do Nopoleona I-go, gdy już został cesarzem Francji, zgłosił się raz pewien obywatel. Z trudem uzyskał posłuchanie i stanął przed cesarzem.

—Kto pan jest?—zapytał cesarz mierząc go wzrokiem.

—Wasza Cesarska Mość, stworzyłem nową religię.

—Ale kto pan jest? —zapytał z naciskiem cesarz.

—Goudarot, rękawicznik — odparł zmieszany twórca nowej religii

—I co pan chce, panie rękawiczniku.

—Wasza Cesarska Mość, stworzyłem nową religię o wiele lepszą od chrześcijanskiej i śmiem prosić, żeby Wasza Cesarska Mość poparła mnie w jej rozpowszechnianiu.

—Tak? A na czem polega ta pańska religia?

—Oto są, Sire, najgłówniejsze jej zasady —podał zwój papieru zachwycony rękawicznik, widząc że cesarz był najwyraźniej zainteresowany.

Cesarz przejrzał pobieżnie ręko pis i rzekł z powagą:

—Najchętniej pana poprę, ale trzeba jeszcze paru rzeczy.

—Jakich, najjaśniejszy Panie? Jestem gotów na wszystko!

—Musisz pan uczynić kilkanaście cudów...

Rękawicznikowi twarz się wydłużyła.

—Potem dać się ukrzyżować, a w końcu zmartwychwstać po trzech dniach, dokończył cesarz i wyszedł z pokoju śmiejąc się.

Rękawicznik stał długo z otwartemi ustami, wreście szpetnie zaklął i nacisnąwszy na głowę kapelusz, wybiegł z pałacu.

Odtąd przestał się zajmować tworzeniem nowych religii.

Powód

—Czy pańska żona miała powód gdy pana biła?

Nie, powodu nie miała tylko miotłę, panie sędzio.

Rozmyślając nad tym, Poromski niezauważył gdy droga weszła do olszynowego gaju, który łączył się z parkiem Nowinek. Chłód idący od drzew orzeźwił go nieco. Pozbył się wszelkich myśli i czuł, że powrócił mu normalny spokój, a z nim i humor, którego zazdrościli mu koledzy z Warszawy.

W niespełna kilka minut był już we dworze.

Przy pracy zapominał o wszystkiem na tyle, że mógł pracować. Ale nie trwało to długo, bo ktoś przerwał mu spokój.

W sąsiednim salonie ktoś grał na fortepianie.

Ktoś wyczarował pieśń żywą i potężną w akordach melodji niczem płomienne uczucie.

Poromski odrzucił niedbale pędzel i farby. Usiadł w najbliższym fotelu i słuchał bojąc się aby nie uronić nic z owej muzyki, wiedział bowiem, że gra ona.. Alina.

I znowu zajęła mu jego myśli na nowo. Trwało to dotąd aż w przyległym salonie muzyka ucichła.

— Poco ja myślę o niej — zapytał w pewnej chwili sam sobie. Przecież ja nie powinien w niej zakochać się.

Zdało mu się, że myśl ta uspokoiła go zupełnie. Uśmiechnął się i zapalił papierosa. Aromat pachnącego dymu zabił wszelkie płonne myśli niepokojące mu serce.

— Wogóle nie powinienem myśleć o niej w ten sposób — wmawiał sam w siebie. I śmiesznem mu to się wydało, że zmuszony jest to sobie perswadować. Tego jeszcze przecież nigdy zemną nie było — myślał na wspomnienie wszystkich dziewcząt i kobiet, które znał, a z których żadna nie uczyniła na nim podobnego wrażenia.

— Tak, nie będą o niej myślał — rzekł wpółgłosem i zapalił nowego papierosa.

W tej samej chwili otwarły się drzwi i do salonu weszła dziewczyna.

Ujrzawszy ją Pomorski rzucił papierosa i powstał z fotelu. Poznał ją. Była to Alina.

Rozdział VI.

W sidłach Amora.

Panna Alina uśmiechnęła się widząc, że chłopiec zmieszał się na widok jej przybycia.

Uśmiech ten onieśmienił go do reszty.

— Dzień dobry panu! powitała go swym dźwięcznym i miłym głosem. Czy nie przeszkadzam?— spytała patrząc mu w oczy.

— Skądże! — odrzekł opanowując pierwsze wrażenie. W tej chwili nie pracuję, gdyż słuchałem cudownej gry pani.

— O, to moje dzwonienie klawiaturą przeszkadzało panu. Przepraszam bardzo, nie wiedziałam że pan to usłyszy.

— Ależ jak pani może profanować piękną muzykę...

— Przesadza. pan Ale cieszy mię to że podoba się panu gdyż wprawdzie dopiero zaczynam się uczyć. No, ale przedewszystkiem muszę usprawiedliwić te swoje najście na pańską pracownię.

— Ależ — przerwał Poromski. Te najście jak pani się wyraziła jest dla mnie niezwykłą niespodzianką. Widzi pani, że ja z tego wrażenia zapomniałem o obowiązkach prowizorycznego gospodarza salonu, a nawet nie przedstawiłem się. Przepraszam najmocniej panią. Jestem Poromski Proszę niech pani spocznie.

Zaprowadził ją do najbliższego fotelu.

— Słyszałam o panu od panu Jurskiego — rzekła, siadając w fotelu.

Poromski przypomniał sobie wczorajsze spotkanie. Mimowoli zarumienił się i rzekł.

— Wczoraj spotkała mnie pani w aleji. Przypomina to pani?

— Owszem, pamiętam — odparła uśmiechając się swoim czarownym uśmiechem.

— Co pani wówczas o mnie pomyślała?

— Że był pan bardzo zdziwiony.

— No to myliła się pani, gdyż byłem olśniony i oczarowany urodą pani. Poprostu wziąłem panią za nieziemskie zjawisko i dla tego nie mogłem opanować wrażenia.

Rumieńce ubarwiły jej twarz. Była w tej chwili tak piękną, że Poromski nie mógł oderwać od niej zachwyconych oczu.

— E, przesadza pan — odpowiedziała.

— Nigdy. Mówię jako artysta.

— Raz mógł pan się omylić.

— Nie przeczę, ale w tej chwili obecność pani potwierdza powzięte określenie.

— E, jest pan uparty. Czy wszyscy malarze są podobni do pana, że lubią sprzeczać się?

— Nie! Ja jestem wyjątkiem.

— Dlaczego?

— Bo żaden z nich nie miał zaszczytu rozmawiać z panią.

Alina spojrzała na niego uważnie. Podobał jej się ten chłopiec, taki szczery i wesoły. Przyznała też, że jest bardzo sympatyczny, a może nawet i ładny. Ma takie piękne siwe oczy i pełne rumianne usta.

To też flirtowała dalej, a że czyniła to poraz pierwszy w życiu „uparty malarz" miał nad nią przewagę, jednakże wszystko to sprawiało dla niej wielką przyjemność.

Nie zdając sobie sprawy z niewłaściwości postępowania była tu całą godzinę.

Spojrzawszy na zegarek opanowała się.

— Zabrałam panu godzinę czasu — rzekła wstając z fotelu.

— Nie szkodzi — odparł, wydała mi się ona jedną czarowną chwilą.

(c. d. n.)

HUMOR

Nie da się zrobić.

Dozorca więzienny:—Panie dyrektorze, więzien 437 wnosi zażalenie. Nie chce pracować w kuchni tylko żąda żeby go zatrudniono odpowiednio do jego zawodu.

—A czem on jest?

—Lotnikiem.

Zimna krew.

Trupa amatorska gra „Ryszarda III"—Szekspira. W pewnym momencie aktor woła:

—Konia mi dajcie! Królestwo za konia!...

—A osioł nie może być? —rozlega się głos z widowni.

—Owszem,—odpowiada z zimną krwią artysta—może być, chodź pan na scenę.

Współczesna matka.

—Co ty piszesz Zosiu?

—List do moich dzieci.

—List? przecież mieszkacie razem.

--Tak, ale ja ich nigdy nie widzę. Kiedy rano wstaję, dzieci są już w szkole, a kiedy wracam w nocy, dzieci już śpią.

Warunki prenumeraty: Rocznie—4,00 zł, półrocznie—2,50 zł, kwartalnie—1,20 zł. Zagranicą—o 100% drożej. Kartoteka pocztowych przekazów rozrachunkowych w Lidzie Nr 2.

Ceny ogłoszeń: Cała strona—200 zł, 1/2 strony—100 zł. 1/4 strony—50 zł, 1/8 strony—25 zł. Przed tekstem o 100% drożej, w tekście o 50% drożej. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja: LIDA, ul. MACKIEWICZA 3-4.
Redakcja rękopisów nie zwraca. Nadesłanych, a nie zamówionych utworów—nie honoruje.

Redaktor: FLORIAN AMBROS. Wydawca: WŁADYSŁAW PIWOWARCZYK.

Druk S. ZELDOWICZ Lida